

Pamięć drzew. Drzewa jako eko świadkowie historii Muranowa i Mirowa

Roślinność na gruzach występuje najczęściej w jednogatunkowych płatach, czasem takie płaty mogą być kilkogatunkowe. Jest rzeczą zrozumiałą, że tego rodzaju skupienia nie utrzymałyby się na dłuższej przestrzeni czasu, musiałyby ustąpić innym fazom cyklu ewolucyjnego, końcowym etapem którego musiałyby być las. Objawy tych procesów widoczne są nawet w okresie 10-letnim – Robert Kobenza, „Roślinność ruderalna na gruzach miast polskich”

Roman Kobendza (1886 – 1955) był wybitnym polskim botanikiem i dendrologiem. Jego badania dały min. naukowe podstawy utworzenia Kampinoskiego Parku Narodowego. Był także współautorem pionierskiego Przewodnika florystycznego po okolicach i parkach Warszawy z 1922 r. Podczas II wojny światowej mieszkał w Warszawie i uważnie obserwował zmiany zachodzące w otaczającej go miejskiej zieleni. Jego uwagę zwróciły rośliny rosnące na gruzowiskach. W kępkach mchów, traw i kwiatów oraz różnej wielkości chaszczach zobaczył fascynujące przykłady roślin ruderalnych kolonizujących ceglaną i betonową pustynię pozostałą po ludnych i gwarnych zaułkach stolicy.

Rośliny ruderalne

Nazwa nawiązuje do łacińskiego słowa rudus oznaczającego gruz, rumowiska lub rozdrobnione kamienie. W czasie pokoju tego typu roślinność pojawia się na nieużytkach, wysypiskach śmieci, między torami kolejowymi lub na zaniedbanych terenach postindustrialnych. Natomiast w czasie II wojny światowej – oraz tuż po jej zakończeniu – rośliny ruderalne wkroczyły do centrum Warszawy.

Botaniczna kolonizacja rozpoczęła się już na samym początku wojny, kiedy rośliny zaczęły

porastać rumowiska pozostałe po bombardowaniach z września 1939 r., zwracając uwagę Romana Kobendza. Natomiast po powstaniach w 1943 r. i 1944 r. rośliny ruderalne objęły w posiadanie ogromne obszary zrujnowanego miasta: tereny byłego getta oraz resztę zniszczonego centrum miasta. Już po wojnie botanik współpracujący z Biurem Odbudowy Stolicy uzupełnił swoje obserwacje w innych zniszczonych miastach, m.in.: w Szczecinie i we Wrocławiu. Ostatecznie wyniki badań ogłosił na posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa Naukowego w 1949 r., czyli w momencie, gdy rozpoczęto prace budowlane przy wznoszeniu na gruzach getta nowego osiedla Muranów Południowy. Tekst wystąpienia zilustrowany fotografiami wykonanymi podczas przyrodniczych wypraw na rumowiska został opublikowany w 1952 r. Autor skrupulatnie wymienia gatunki roślin oraz rzeczowo analizuje warunki środowiskowe panujące w ruderalnym krajobrazie Warszawy, tworząc unikalną relację o warszawskich gruzach, roślinach i ludziach.

Muranów. Drzewa na jednej z osiedlowych ulic na przełomie lat 50 i 60 XX w.





Gruz zamiast rabatek

W 1946 r. w magazynie „Skarpa” zaprezentowano pierwszy powojenny plan odbudowy dzisiejszego Muranowa. Według jego autorów, Wacława Kłyszewskiego, Jerzego Mokrzyńskiego oraz Eugeniusza Wierzbickiego, warstwa gruzu w tej części miasta sięgała 3-4 metrów a jego szacunkowa objętość dochodziła 1,5 miliona metrów sześciennych. Z kolei w 1949 r. Bohdan Lachert, architekt, który ostatecznie zaprojektował osiedle Muranów Południowy, pisał aż o 3 milionach. W jego ocenie dziesięć tysięcy robotników mających do dyspozycji czterysta dwadzieścia wagonów z czterema lokomotywami byłoby w stanie usunąć ten gruz w trzy i pół roku – ale przy założeniu, że pociągi kursowałyby non-stop z siedmiu ramp kolejowych. Trzeba było także znaleźć miejsce, gdzie ten materiał złożyć. To właśnie było racjonalne wyjaśnienie jego decyzji, by nowe budynki ustawiać na odpowiednio uformowanym gruzie. Równie ważne było jednak symboliczne znaczenie nowego osiedla zaludniającego zrujnowany powojenny krajobraz oraz miejsce „po getcie”.

Roman Kobendza opisywał jak w krajobrazie ruderalnym odnalazły się rośliny spontanicznie adaptując się do trudnych warunków. Botanik wyjaśniał, że gruz zasadniczo nie był idealnym podłożem dla roślin i drzew: zawierał niewiele składników mineralnych, a duże bloki muru uniemożliwiały im zakorzenienie się. Rzeczowo podzielił rumowiska na kilka kategorii podłoża.

Zauważył bowiem, że rośliny stosunkowo dobrze radziły sobie rosnąc w grubych warstwach drobnego rumoszu oraz na gruzach pokrywających dawne ogrody, dziedzińce, place i ulice. Z jego obserwacji wynikało, że najlepsze warunki do wzrostu zapewniał roślinom gruz złożony z resztek pieców i kuchni, gdzie ułamki cegieł były wymieszane z zaprawą wapienną lub gliną.

Fragment budynku osiedla Muranów u zbiegu ulic Świętojerskiej i Wałowej, na wewnętrznym dziedzińcu od ul. Wałowej rośla mirabelka



Drzewa na ruinach

Kiedy zaś pojechało się na Muranów, od jego północnych granic (mniej więcej w rejonie placu Bohaterów Getta) zaczynał się dziki kraj pozbawiony budynków, z górami niesprzątniętych gruzów porośniętych nawet świerkami. Sam widziałem. I ten dziwny las rozciągał się aż do torów Dworca Gdańskiego – Rafał Jabłoński, „Stołeczne opowieści z niepamięci wydobyte”

Botanik varsavianista zapisał w swoim referacie, że niektóre z drzew rosnących na gruzach osiągały wzrost znacznie przekraczający metr – w sprzyjających warunkach zrujnowanego

Ujazdowa dochodziły nawet do sześciu metrów. Wzmianki o kępach drzew rosnących na ruinach getta można wyczytać też w powojennych relacjach mieszkańców Warszawy. Uważny oglądający wypatrzy je także na archiwalnych zdjęciach robionych tuż po zakończeniu wojny, ale trudno będzie rozpoznać ukazane tam rośliny. Zdjęcia są często małe, w większości biało-czarne, a drzewa adaptując się do warunków często nie wykształcały typowych form pni, konarów oraz koron.

Dzięki badaniom Romana Kobendzy wiadomo, jakie były najbardziej rozpowszechnione gatunki drzew ruderalnych w polskich miastach: to kilka rodzajów topoli, wierzb i klonów, jawory, brzozy oraz robinie. Co więcej, botanik zauważył, że pewne gatunki występowały tylko w zrujnowanej Warszawie, na przykład wierzba śląska i brzoza papierowa. Dekoracyjne i niezbyt wymagające bożodrzewy (ajlanty) pojawiały się w stolicy i we Wrocławiu. Natomiast w Szczecinie i w Warszawie wypatrzył budleje. Na ruinach rosły też drzewa owocowe, na przykład jabłonie, grusze i czereśnie. To, jakie drzewa obejmowały w posiadanie rumowiska zależało od tego, jakie rośliny rosły w pobliskich lasach oraz miejskich ogrodach i parkach. W Warszawie na miejskie ruiny przenosiły się też rzadkie gatunki z Ogrodu Botanicznego.

Roman Kobendza podkreślał, że w kolonizacji ruin najlepiej sobie radziły drzewa o niewielkich wymaganiach, których nasiona były zaopatrzone w pióropusze lub skrzydełka – były na tyle lekkie by roznosił je wiatr. Zrujnowane dzielnice lewobrzeżnej Warszawy przypominały pustynię – nie tylko w sensie metaforycznym. Gruzy nagrzewały się za dnia i oddawały ciepło w nocy. Rośliny w ciągu jednej doby musiały wytrzymywać ogromne skoki temperatur. Rumowiska nie zatrzymywały też wody. Na gruzach rosły więc drzewa o niewielkich wymaganiach co do siedliska.

Botanik opisywał zdolności przystosowawcze roślin ruderalnych: niezwykle formy, które przyjmowały korzenie, z ciekawością obserwował zmiany zabarwienia liści i pędów na kolor czerwony, co – jak wyjaśniał – było spowodowane zimnymi nocami i zabezpieczało roślinę przed chłodem. Czytając jego referat nie sposób nie dostrzec autentycznego podziwu i fascynacji z jaką obserwował tworzący się warszawski las ruderalny.

Zdolność przystosowywania się roślinności do warunków życia na gruzowiskach wyraża się najdobitniej u drzew. [...] Robotnicy pracujący przy usuwaniu gruzów zwracali uwagę na niezwykłość systemów korzeniowych, które odznaczały się nadzwyczajną długością. Korzenie dostawały się do najwęższej szczeliny, gdzie musiały przybierać bardzo specyficzną postać. Były fantastycznie powyginane, spłaszczone taśmowato, wykorzystywały bowiem każde pęknięcie muru, które nie zawsze biegły poziomo. Gdy taki korzeń na swej drodze napotkał warstwę drobnego rumoszu lub ziemi, wówczas dawał masę drobnych korzonków, które zdobywały wodę i sole mineralne w większych ilościach, wywołując silniejszy wzrost pędów i korzeni –
Robert Kobendza, „Roślinność ruderalna na gruzach miast polskich”

Muranów i nowe nasadzenia drzew na początku lat 60 XX w.



„Zieleń wyglądowna” na „osiedlu-pomniku”

Aby uchwycić możliwie pełny cykl rozwojowy roślinności na gruzowiskach od najwcześniejszych stadiów aż do chwili powstania zarośli drzewiastych, potrzeba długiego okresu czasu i notowania zachodzących zmian przynajmniej przez jedno pokolenie. Tak długo jednak gruzy się nie utrzymują, najlepszym przykładem jest Warszawa, gdzie gruzy nikną bardzo szybko.

Gdyby nawet gruzy pozostały, to naturalny cykl rozwojowy byłby tamowany i zniekształcony przez człowieka, który niszczy roślinność przez wypas kóz, łamanie drzew i krzewów – Robert Kobendza, „Roślinność ruderalna na gruzach miast polskich”

Przeprowadzając obserwacje botaniczne, Roman Kobendza stał się także świadkiem unicestwiania krajobrazu ruderalnego oraz jego niezwyklej flory. Publikacja wyników badań botanicznych zbiegła się z rozpoczęciem prac budowlanych na Muranowie. Bohdan Lachert podjął decyzję, by nowe budynki ustawiać na wzniesieniach usypanych z gruzów zaś cegły nadające się „do odzyskania” lub zmielenia na gruzobeton odkładano z rumowisk, by je następnie wykorzystać. W ten sposób stworzono osiedle – pomnik, powstałe „z gruzu i na gruzie” i zupełnie przekształcono krajobraz ruderalny skolonizowany przez rośliny, które opisywał przyrodnik.

Architekci zaangażowani w budowę nowych osiedli na terenie byłego getta kładli ogromny nacisk na tworzenie terenów zielonych i ich zadrzewienie – miały one zająć niemal 40 procent powierzchni nowych osiedli. Sam Lachert opisywał w 1949 r. plany dla Muranowa: o stworzeniu terenów zielonych przy żłobkach, przedszkolach i placach sportowych wraz z „zielenią wyglądowną” w miejscach wypoczynku. Wspominał także „zielen izolacyjną” osiedla do arterii komunikacyjnych. Miała to jednak być nowa roślinność zasadzona celowo. Nie planowano natomiast pozostawiać dziko rosnących skupisk roślin ruderalnych, które wyrosły spontanicznie w czasie wojny i tuż po niej, nawet jeżeli wybierając gatunki do nasadzenia wybierano spośród roślin dobrze radzących sobie w trudnych warunkach i rosnących już od kilku lat na warszawskich ruinach. Pionierskich roślinnych kolonizatorów Muranowa i Mirowa nie planowano przesadzać.

Problem zieleni na Muranowie nie stanowi trudności. Istnieje ponad sto gatunków drzew i krzewów, które doskonale rozwijają się na podłożu gruzowym – „Bogdan Lachert, Muranów – dzielnica mieszkaniowa”

Budowa nowego osiedla w 1953 r. Teren budowy przy ul. Dzielnej 7B. Widoczne maszyny budowlane. Autor fotografii Siemaszko Zbyszko.



Ostańce ruderalnego lasu

Mimo początkowych trudności w utrzymaniu nowych nasadzeń, Muranów udało się w końcu zazielenić, o czym można się naocznie przekonać podczas spaceru na przykład szlakiem ostańców ruderalnego drzewostanu opisanego przez Romana Kobendza. Nie wszystkie z tych roślin zostały wykarczowane podczas budowy kolejnych osiedli mieszkaniowych na Muranowie i Mirowie. Warto jednak pamiętać, że nie wszystkie drzewa rosnące na rumowisku na terenie po getcie były roślinami ruderalnymi – niektóre, choć okaleczone w czasie wojny i tuż po niej, miały rodowód przedwojenny.

Do najślawniejszych drzew północnego Śródmieścia należy „mirabelka” rosnąca na podwórku posesji przy ul. Andersa 10, opisana przez Hannę Krall w reportażu pt. Obecność jako eko świadek wojennych i powojennych losów tej części miasta. Tak naprawdę nie jest to prawdziwa mirabelka, taka jak drzewa owocowe rosnące na przykład we Francji. Co prawda były one hodowane w polskich sadach, ale z trudnością znosiły zimy. „Mirabelkami” tradycyjnie nazywa się

śliwę ałczę, której owoce przybierają czasem kolor podobny do żółtawych mirabelek. Z tych naszych „warszawskich mirabelek”, smakosze robili (i wciąż robią) kompoty oraz dżemy.

Sędziwa śliwa z Muranowa pamiętająca czasy warszawskiego getta została ścięta w 2016 r. przez dewelopera zabudowującego podwórko od strony ul. Wałowej. Jednak zanim to się stało, Alicja i Wojciech Fizytowie w swoim ogrodzie pod Waszyngtonem wyhodowali młode drzewka z pestek „mirabelki” zabranych z Muranowa. Wyemigrowali z Polski w latach 80. XX wieku, ale chcieli cieszyć się kwitnącym i owocującym „wspomnieniem dzieciństwa”.

Symboliczny nagrobek i drzewo z przymocowanymi tabliczkami z nazwiskami ofiar Pawiaka w 1961 r.



W 2017 r. gałązki amerykańskiej śliwy zostały przywiezione do Polski, ale się nie przyjęły. Trzeba było wszczepić je w inne drzewka, rozpoczęto więc poszukiwania owocowych ostańców z początku lat 20 XX w. Choć brzmi to zupełnie nieprawdopodobnie – przyrodnicze poszukiwania eko świadków historii zostały uwieńczone sukcesem. Drzewka z tego samego siewu co śliwa z Muranowa (choć ówczesnie była to ulica Nalewki) zostały odnalezione na Czerniakowie. Ustalono, że mają ten sam kod genetyczny, co amerykańska drzewo – córka śliwki z podwórka na

Muranowie. Następnie wyhodowano szczepki wsadzone na skwerze Więźniów Politycznych Stalinizmu, kilka minut spacerem od miejsca, gdzie rosła dawna śliwka. To jeszcze nie koniec opowieści: w grudniu 2019 r. młode drzewko zostało ułamane, ale szybko udzielono mu pomocy i – przynajmniej na razie, rośnie dalej.

Inny znany zielony ostaniec to wiąz szypułkowy (limiak), który przetrwał wysadzenie w powietrze więzienia „Pawiak” przez Niemców (31 sierpnia 1944 r. podczas powstania warszawskiego), ale obumarł w latach 80. XX w. chorując na holenderską chorobę wiązów (grafiozę), która przetrzebiła warszawskie parki i skwery. Drzewo wyrosło na dziedzińcu więzienia około 1900 r., natomiast więzienie powstało na początku XIX w. w czasie zaborów. Podczas II wojny światowej przez „Pawiak” przeszło około sto tysięcy więźniów, z których trzydzieści siedem tysięcy zmarło w celach i więziennym szpitalu lub zostało zamordowanych w egzekucjach, a także podczas przesłuchań na Szucha. Ci, którzy przeżyli wspominają, że widok zieleniejących się gałęzi dodawał im otuchy.

Po 1944 r. z całego kompleksu więziennego pozostał fragment bramy i wiąz. Już od 1945 r. rodziny zamordowanych na „Pawiaku” przybijały do jego pnia tabliczki z imionami i nazwiskami ofiar. Nie wyobrażano sobie by Drzewa Pawiackiego mogło zabraknąć w krajobrazie Warszawy więc zdecydowano się wykonać jego pomnik, a właściwie kopię w brązie oddając naturalistycznie strukturę kory, sęków i ślady po gwoździach. Do Gliwickich Zakładów Urządzeń Technicznych wysłano wówczas pocięte fragmenty pnia i konarów. Pomnik Drzewa Pawiackiego odsłonięto w 2005 r., a zachowane autentyczne konary i fragmenty pnia są pokazane na ekspozycji w Muzeum Więzienia Pawiak w Sali Drzewa Pawiackiego.

Z lewej symboliczny nagrobek i drzewo z przymocowanymi tabliczkami z nazwiskami ofiar Pawiaka, z prawej fragment bramy z drutem kolczastym i w tle mur więzienia.



Warto zobaczyć aleję zabytkowych bożodrzewów gruczołowatych (inna nazwa: ajlanty) rosnących wzdłuż ul. Pawiej na odcinku od Zamenhofa do Karmelickiej. To drzewa o niewielkich wymaganiach środowiskowych, chętnie rosnące na nieużytkach, glebach suchych i jałowych oraz odporne na wysokie pH i zasolenie. Pochodzą z Chin i zostały sprowadzone do Europy w XVIII wieku jako parkowe rośliny dekoracyjne. Roman Kobendza wymieniał bożodrzewy wśród opisanych przez siebie roślin ruderalnych, ale geneza nasadzeń z Pawiej jest inna, choć nie potwierdzona ponad wszelką wątpliwość. Według jednej z warszawskich legend sadzonki tych drzew miały zostać przywiezione do Warszawy przez żołnierzy wracających z Anglii pod koniec lat 40. XX w. Według innej wersji miał to być prezent od Ambasady ChRL, jako twórczy wkład w odbudowę stolicy i symbol szczęścia oraz pomyślności. W 1997 r. te bożodrzewy zostały uznane za pomnik przyrody, mimo, że w Polsce są uważane za gatunek bardzo inwazyjny i zagrażający roślinom rodzimym.

Eko świadkiem był klon zwyczajny rosnący koło kościoła św. Augustyna (ul. Nowolipki 18). Prawdopodobnie należał do kępy drzew rosnących wokół tego niezniszczonego w czasie wojna kościoła, których podobizny są utrwalone na ikonicznych zdjęciach zrujnowanej dzielnicy. Drzewo zostało uznane za pomnik przyrody, ale przeprowadzone w 2010 r. badania wykazały, że jego pień był spróchniały i zaczął pękać, a rozwidlenie konarów zmurszało. Wobec tego w 2012 r. jego chroniony status został zniesiony.

Drzewo Pawiackie w 1961 r. Widok ogólny od strony skrzyżowania ul. Dzielnej i ul. Marchlewskiego. Z prawej fragment bramy i w tle Szkoła Podstawowa nr 210 przy ul. Karmelickiej 13, z lewej bloki mieszkalne przy ul. Pawiej.



Dendrolodzy uważają, że część starych drzew rosnących między ul. Andersa, a współczesnym ogrodzeniem Ogrodu Krasińskich to przedwojenne ostańce, z danego zieleńca przy kramach nalewkowskich, czyli niewielkiej hali targowej wybudowanej w latach 60. XIX w. mniej więcej naprzeciwko głównego wejścia do popularnego warszawskiego ogrodu.

Wciąż rosnące drzewa ruderalne można znaleźć w parku osiedlowym rozciągającym się między Muzeum Żydów Polskich Polin, a ul. Karmelicką. Na niewielkim wzgórzu rośnie lipa zaś obok zwraca uwagę okazały buk. Kolejne dwa interesujące drzewa rosną przy ul. Stawki koło pomnika Umschlagplatz. Tuż za pomnikiem rośnie topola Simoni. Choć świetnie wkomponowana w strukturę miejsca pamięci – jest to prawdopodobnie samosiew – potomkini drzewa, które widać na archiwalnych zdjęciach z 1945 r. Natomiast u zbiegu ulic Stawki i Dzielnej, czyli na granicy historycznego terenu Umschlagplatz, rośnie wiąz, który zapewne odrósł z korzeni drzewa

rosnącego przy tej ulicy przed wybuchem II wojny światowej.

Agnieszka Kuś

Cytaty wykorzystane w tekście pochodzą z Roman Kobendza, „Roślinność ruderalna na gruzach miast polskich”, w: *Sprawozdania z posiedzeń Wydziału IV Nauk Biologicznych Towarzystwa Naukowego Warszawskiego*, XLII, 1949, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Warszawa 1952 oraz Rafał Jabłoński, „Stołeczne opowieści z niepamięci wydobyte”, Warszawa 2015.











Autor: Agnieszka Kuś

Data
publikacji: 2021-08-09

Data
wydruku: 2023-05-24 02:10

Źródło: <https://1943.pl/arttykul/pamiec-drzew-drzewa-jako-eko-swiadkowie-historii-muranowa-i-mirowa/>